

Jacek Mroczek – „Szpas ze Spassem”

Teatr Varia, 14 grudnia 2025

Link: <https://teatrvaria.blogspot.com/2025/12/szpas-ze-spassem.html>

Ten spektakl przerósł moje oczekiwania. Bo to, że swobodnie i z zapasem przeskoczył poprzeczkę ustawioną przez Larsa von Triera i jego filmowych „Idiotów” - nie ulega najmniejszej wątpliwości. Aniela Płudowska napisała „Idiotów. Spass!” wprost fantastycznie. A Jakub Złasa ten spektakl brawurowo w krakowskim Teatrze BARAKAH wyreżyserował. Obawiałem się go. To temat kontrowersyjny. Niebezpieczny. A jednak - przerósł.

U von Triera jest w sumie płytko. Grupa zmanierowanych młodych ludzi, udając osoby upośledzone umysłowo i fizycznie, stara się zburzyć porządek świata mieszkańców bogatej dzielnicy Kopenhagi. Płudowska natomiast zabiera nas w świat sztuki. Przenosi problem na grunt świetnie jej znany - do teatru. Stawia ważne pytania o granice odpowiedzialności aktora i zarazem granice estetyki widzów. Czy teatrowi wolno wszystko? Igrać z uczuciami, wprowadzać widza w opresyjne sytuacje? Parodiować zachowania osób pokrzywdzonych przez los i na dodatek swobodnie wychodzić i wchodzić w swoje role, mieszając prywatność z teatralną fikcją? Przyznacie Państwo, że to stąpanie po bardzo kruchym lodzie. Rzecz wymagająca taktu a przede wszystkim żelaznej konsekwencji. Pozostawienie gdziekolwiek niedomówienia, niedoróbki - to krok w stronę braku publicznej akceptacji przekazu płynącego ze sceny. Takt, konsekwencja i co tu kryć, odwaga. To Płudowska musiała połączyć, aby „Idiotci. Spass!” nie stali się płytką parodią z głupawymi gagami. Udało się jej znakomicie, moim zdaniem, uniknąć wszystkich zagrożeń. Napisała tekst mądry i ważny.

Niedawno rozmawiałem o tej granicy z Wojciechem Farugą, świetnym reżyserem, dyrektorem warszawskiego Teatru Dramatycznego. Próbowaliśmy określić, czy też wytyczyć jej linię. Piekielnie trudne to zadanie we współczesnym teatrze, który z założenia łamie reguły i wtłacza widza w sytuacje coraz trudniejsze intelektualnie i przede wszystkim estetycznie. Nie znaleźliśmy, mam wrażenie, jednoznacznej odpowiedzi. Aniela Płudowska ma swoją definicję. Spass - który jest traktowany poważnie i Szpas - żart, figiel, coś nieistotnego. Czyli to, co służy jakiemuś celowi, ma przynieść założony efekt sceniczny versus coś, co jest jedynie pustym efekciarstwem. Zgadzam się z tym rozgraniczeniem. Oczywiście pojawiają się kolejne pytania: Na ile spass może być opresyjny dla widza i na ile twórca teatralny ma prawo tego widza psychicznie poniewierać. Ale - to już bardziej kwestia wyboru tych, którzy podglądają teatr z perspektywy czwartej ściany. Nie każdy musi koniecznie iść na każdy spektakl.

Na scenie Teatru BARAKAH, bo wracamy do „Idiotów. Spass!”, postaci znane z filmu von Triera. Znane z imion, jakie w nim padały. Jednak tu są bardziej rozbudowane. Bliższe widzowi teatralnemu. Uczestniczymy w eksperymencie jako swoista grupa fokusowa. Aktorzy wiją się w spazmach, odtwarzają zachowania ludzi z porażeniami układu nerwowego. Potem wstają, wymieniają uwagi i ponownie „wchodzą” w swoje role. Obserwujemy ich działania a oni patrzą na nas. Obie strony wyciągają wnioski. Idziemy wspólnie ku granicy. Jej przekroczenie może zostać zmanifestowane opuszczeniem widowni przez tych co na niej zasiedli, albo decyzją „pas” należącą do aktorów.

Zagrane to jest po prostu kapitalnie. Wyróżnianie kogokolwiek byłoby nietaktem, podobnie jak kogokolwiek pomijanie. Zatem Aurora Lipartowska, czyli intelektualnie upośledzona, naiwna Josephine - doskonała. Nie wspominając o tym, co robiła w finałowej scenie, bo można by pisać i pisać o jej zdolnościach tanecznych. Zofia Justyńska, czyli Nana, wybornie wykreowała uzależnioną od seksualnych uniesień dziewczynę. Jej monolog, gdy zdejmuje perukę i rozmawia z widzami o pamiętaniu i zapamiętywaniu - nie do zapomnienia. Podobnie jak świetne umiejętności wokalne. Monika Kufel w roli Karen, zdystansowanej, stawiającej grupie pytania o granice uczciwości i etyki wypadła świetnie. Aniela Płudowska na scenie z rekwizytem radzi sobie równie dobrze jak z piórem dramaturga w dłoni. Jej Susan i zarazem Aniela, doskonałe. Michał Nowicki (Ped) na wózku udający osobę prawie całkowicie sparaliżowaną - genialny. Michał Kościuk jako Henrik, zaburzony paranoidalny artysta malarz, świetny co dziwić w przypadku Pana Michała nie powinno, bo mam wrażenie że to taki aktor któremu wszystko wychodzi. Bartosz Cwaliński - demoniczny, ekscentryczny Stoffer - to jest TO! No i creme de la creme. Wyjątkowa, wymagająca, brawurowa postać. Joffe, czyli kreacja Adama Wietrzyńskiego. Od Joffego, wijącego się w paroksyzmach skurczów, zrywającego się z podłogi i przechodzącego metamorfozy - aż do sceny błyskotliwie wymyślonej i zagranej. Seksu z Josephine. Trzeba po prostu samemu zobaczyć.

I tradycyjnie - muzyka. W BARAKAH dźwięki są bardzo ważne i bez nich spektakle nie byłyby tymi, jakimi są. To zasługa duetu Piotra Korzeniaka i Pawła Stusa. Kolejny raz pokazali mistrzowską klasę. A finałowy popis Korzeniaka na basie i późniejszy akompaniament do choreografii Martyny Dyląg mocny i doskonale zamykający spektakl. Na marginesie dodam to, co już kiedyś pisałem. Nie wiem jak oni to robią, ale na scenie wielkości może salonu w przeciętnym mieszkaniu korposzczurka średniego szczebla, ośmioro aktorów w takt muzyki Korzeniaka i Stusa tańczy tak, że powstaje wrażenie magicznego rozsunięcia się ścian.

Gdzie jest zatem granica teatru? Czy w ogóle istnieje? Tak. Oczywiście że istnieje. Teatr to wielki eksperyment, poddawanie sztuki dziejącej się tu i teraz pod bezpośredni osąd widzów. Obserwowanie ich reakcji. Jeśli eksperyment ma określone ramy, cel i sens - wszystko jest w porządku. Zdarzenia na scenie są organizowane po coś, czemuś mają

służyć. Reżyser i aktor czuwają nad przebiegiem zdarzeń i mają je pod kontrolą. Inaczej jest w przypadku gdy twórcy tej kontroli nad doświadczeniem nie sprawują. Wymyka się ono spod ich władzy . Może dowolnie i bez przyczyny ranić, znieważać, urażać. Wtedy granica jest w oczywisty sposób przekroczona. Teatr to nie mała z brzytwą. Innymi słowy Spass i Szpas to przeciwieństwa. Kto chce je zobaczyć na własne oczy, ten powinien udać się do Teatru BARAKAH na „Idiotów. Spass!”. Kwintesencja różnicy jest w scenie rozmowy Stoffera z Suzanne. Kończącej w zasadzie eksperyment. Tam definicja zostaje wykrystalizowana.

Ja bym się wybrał. Gdybym już tego oczywiście nie widział.